

E. Piasecki: O sportach zimowych

8666

CZYTELNIA

Z. PIASECKIEGO

O SPORTACH ZIMOWYCH

NAPISAŁ

Dr. EUGENIUSZ PIASECKI

OSOBNIE ODBICIE Z »PRZEGLĄDU ZAKOPIAŃSK.« Z R. 1900



ZAKOPANE

NAKŁADEM ZWIĄZKU PRZYJACIÓŁ ZAKOPANEGO

1901

8666



Wt. invt. 8666

KRAKÓW. — Druk W. Ł. ANCYCA I SPÓŁKI.

Jak się bawić w zimie?

Utrzymywano już u nas niejednokrotnie i dowiedzono, że nie umiemy pracować. Nie chcę wchodzić w kwestyę prawdziwości tego twierdzenia; pozwolę sobie jednak zająć uwagę czytelników zdaniem, które na pierwszy rzut oka zdaje się być jego przeciwieństwem. Nie umiemy się bawić -- oto fakt, zdaniem mojem, znacznie pewniejszy, niż rzekoma nieudolność do pracy, a w skutkach swoich wcale nie obojętny.

Wydaje mi się, że już słyszę zarzuty: «Jako? My nie umiemy się bawić — my, twórcy tańca «do upadłego», «białego mazura», my którzy produkujemy tylu słynnych «wodzirejów», my, których «najwyższe» sfery doprowadzają do mistrzostwa sztukę tworzenia czasu i pieniędzy?...»

Cóż, kiedy nauka (ach, ta nudna nauka!), która teraz w każdy kąt zagląda, przyjrzała się i zabawom, zanalizowała ich genezę, zbadała ich znaczenie w świecie zwierzęcym i ludzkim, określiła ich wartość zdrowotną i wychowawczą — i orzekła, że niewątpliwą i olbrzymią korzyść mogą nam przynieść zabawy ruchowe na świeżem powietrzu; z in-

nych zaś zabaw wiele uznala za wprost szkodliwe, szkodliwe nietylko dla jednostek, lecz i dla społeczeństwa.

Tak zapewne — mówi duch opozycji — dobre są to przykazania nauki może dla cieplej pory roku.

Lecz cóż począć z zimą, tą długą i mroźną zimą polską, która zapędza nas do izb opalanych? Jakaż postać zabaw ruchowych mamy uprawiać w tej nieprzyjaznej porze roku?

Otóż z zabaw ruchomych w ścisłem słowa znaczeniu możemy w przestrzeniach zamkniętych uprawiać taniec — i czynimy to też aż do zbytku. Że tem nietylko nie czynimy zadość wymogom higieny, ale ciężko przeciw niej grzeszemy, nie potrzebuję szeroko uzasadniać, gdyż zarzuty lekarzy przeciw nadużyciom karnawalowym są aż nadto znane i również powszechnie lekceważone...

Wystarczy wspomnieć, że sama forma ruchu jest ta, zwłaszcza w tańcach wirowych, niehigieniczna; duszna atmosfera sali balowej, przesycona parą, dwutlenkiem węgla i innemi ciałami lotnemi, wreszcie brak snu, dopełniają reszty.

Prawda, że możemy w zamkniętych salach używać i innej, prawdziwie zdrowotnej postaci ruchu: ćwiczeń gimnastycznych. Ale gimnastyka, mimo swej nieocenionej dla zdrowia wartości, nigdy nie jest w stanie zastąpić zabaw, przynajmniej dla ogółu. Jest ona na to zbyt systematyczną, zbyt nudną — i w tem należy szukać przyczyny, dla której daremne są dotąd wszelkie usiłowania, tak u nas, jak nawet i u Czechów lub Niemców, zupełnego spopularyzowania gimnastyki. Stosuje się to zwłaszcza do nas, których mózgi mają mniej znacznie skłonno-

ści do suchych systemów, niż mózgi naszych zachodnich sąsiadów.

Zastanówmy się jednak, czy właśnie w zimie, mimo jej mroźnych podmuchów, nie winniśmy pielęgnować przede wszystkim zabaw na wolnem powietrzu. Wszystkie dane naukowe przemawiają za tem stanowczo.

Przebywamy w klimacie dosyć surowym. Do zabezpieczenia się przeciw jego wybrykom i kaprysom, wiedzie najpewniej droga hartowania się, czyli stopniowego przyzwyczajania organizmu do wszelkich zmian klimatycznych.

Już z tego wynika, że w zimie winniśmy starać się ile możności przebywać na wolnem powietrzu.

Co więcej, powietrze zimowe posiada nawet pewne zalety, stawiające je pod względem zdrowotnym wyżej od owej przyjemnej ciepłej atmosfery, która nas w lecie otacza. Nizki stopień ciepłoty sprawia, że wiele substancyi lotnych, zanieczyszczających w cieplej porze powietrze, teraz nie daje się uczuć; tak samo wiele zarazków, owych nienawistnych bakterij chorobotwórczych, ginie w niższej cieplecie lub traci zdolność do rozwoju. Prócz tego zawiera też powietrze znacznie mniej pyłu, niż w lecie, bo mniej go dostarcza ziemia, pokryta białą sukienką śniegu. To też nie unikać winniśmy mroźnego powietrza zimowego, ale przeciwnie z rozkoszą wystawiać się na dobroczynny jego wpływ.

Czy tak czynimy? Niestety, jak dotąd, w bardzo malej mierze. Ze zabaw ruchowych na wolnem powietrzu uprawianą jest u nas na większą skalę tylko ślizgawka; poza tem, zamożniejsi pozwalają

sobie na używanie sanek, zaprzężonych w inniej lub więcej dorodne rumaki, lub na polowanie.

Lowy pomijam, nietylko jako pańską zabawę, ponadto dla kobiet i młodzieży nieopowiednią, lecz i dlatego, że strzelec zapamiętały aż nazbyt często o higienie zapomina.

Przejażdżki zaś sankami, także tylko zamożniejszym dostępne, nie mają poza tem charakteru prawdziwie higienicznego i wychowawczego sportu, bo nie dostarczają sposobności do czynnego ruchu.

Pozostaje zatem tylko ślizgawka, jako zabawa prawdziwie ludowa, a przytem ruchliwa i ożywiona. Zyskała sobie też ona wstępnym bojem prawo obywatelstwa u nas i oddaje bezprzeczenie nieocenione usługi zdrowiu młodych pokoleń, zwłaszcza, iż poparta protekcyą wszechwładnej bogini mody, jest z wielkim zapalem uprawianą przez pleć piękną. A łatwo nam ocenić, jak korzystnym jest ten fakt dla matek przyszłych pokoleń, skazywanych z reguły przez tę samą modę na brak ruchu.

A jednak, mimo wszystkich tych zalet, ślizgawka w tej formie, w jakiej ją u nas widzimy, nie może i nie powinna stanowić alfy i omegi sportu zimowego.

Zabawy ruchowe najpiękniejsze, uważane zgodnie przez podagogów i lekarzy za najskuteczniej ćwiczące ciało i umysł, można podzielić na dwie grupy. Jedną z nich stanowią gry, zwłaszcza gromadne, jak piłka nożna (foot ball), cricket, pałant itp., które prócz sposobności do urozmaiconych i żywych ruchów, otwierają pole dla rozwijania bystrości umysłu, a poza tem rozbudzają poczucia i cnoty społeczne, jak towarzyskość i karność. Celem zaś swym, którym jest zwycięstwo nad partją przeci-

wną, zaspakajają ów nieprzeparty pociąg do walki, który stanowi poprostu jeden z naszych wrodzonych instynktów.

Drugą grupą są sporty turystyczne (jazda konna, wiosłowanie, «ski», jazda na kole i t. d.), które przy mniejszym wpływie na poczucia społeczne, dorównują pod innymi względami grupie poprzedniej, a nadto przykuwają uwagę naszą do czarów przyrody i wywierają tą drogą niezmiernie potężne działanie na uszlachetnienie naszego umysłu i uczuć.

Naszej ślizgawki nie możemy zaliczyć do żadnej z tych grup. Kraje, posiadające mnóstwo wielkich jezior, sprzyjają rozwinięciu się ślizgawki w sport turystyczny. U nas ona uroku tego posiadać nie może. Zamknięta w obrębie małych stawów, pozwala nam jedynie «kręcić się w kółko», a ponieważ nie posiada owego celu, owej atrakcyi, jakim w grach jest walka i pokonywanie przeciwnika, ani nie daje oczom naszym uroczej zmiany krajobrazów, umysł, szukający zajęcia, znajduje przyjemność w obserwacyi towarzysstwa. Tym sposobem zabawa ta zbliża się swą psychiczną atmosferą do wielko-miejskich promenad i rautów — traci bardzo wiele na znaczeniu wychowawczem dla młodych pokoleń.

Ta próżnia duchowa naszej zabawy, którą tylko flirt, lub choćby cień flirtu może wypełnić, okazała się w całej pełni w jednym z miast naszych, gdy uczniowie szkół średnich, dla których projektowano urządzenie ślizgawki bezpłatnej, zgodzili się na myśl tę jedynie pod warunkiem, jeśliby staw był otwarty i dla pańienek...

Mamy więc dosyć przyczyn, aby rozejrzeć się, czy programu zabaw zimowych nie możnaby zna-

ecznie rozszerzyć, aby dać młodzieży i dorosłym prawdziwie jędrną i kształcącą rozrywkę.

I cóż się okazuje? Oto za granicą, w krajach o klimacie do naszego zbliżonym, uprawiają cały szereg zabaw, mających wszystkie zalety najpiękniejszych gier i najdzielniejszej turystyki.

W Anglii, Szkocyi i Ameryce Północnej ślizgawka nie pozostała terenem bezcelowego biegania, lecz służy za pole do prześlicznych gier, jak *hockey*, *rink ball*, *curling*.

Norwegia, Finlandya i Kanada — oto znów ojczyzny łyżew śniegowych «ski», które Fritjow Nansen nazwał — może słusznie — królem wszelkich sportów. «Rennwolfy» szwedzkie, sport saneczkowy, uprawiany na wielką skalę we wszystkich krajach Północy prócz — naszego, oto dopełnienie urozmaiconego obrazu. Pomijam sport żaglowy na lodzie, u nas trudniejszy do zastosowania; reszta jednak wymienionych zabaw wprost prosi się o prawo obywatelstwa w naszym kraju, gdzie sprzyja im i klimat i teren.

Mimo to dotychczas tylko sporadyczne próby wycieczek na «ski» mamy u nas do zanotowania.

To też usilne starania w celu wzbogacenia naszego skarbcza zabaw w tym kierunku musimy uważać za rzecz wprost konieczną.

Towarzystwa gimnastyczne, kluby sportowe, zakłady wychowawcze, dbałe o rozwój fizyczny młodzieży, mają wdzięczne zadanie przed sobą.



Gry na lodzie.

Jesteśmy w kawiarni. Powietrze zepsute wyziewami tłumu i przesiąknięte dymem tytoniowym, wygryza nam oczy i zapiera oddech. Gwar rozmów, nawoływanie garsonów, brzęk naczyń, obłoki dymu i miganie świateł: wszystko to zlewa się w nierozwikłany, odurzający chaos.

Z boku dochodzą nas odgłosy rytmicznych uderzeń. To kwiat naszej młodzieży oddaje się grze w bilard — rozrywee szlachetnej, gdyż zwycięstwo tu nie ślepy traf przynosi, lecz zręczność i wprawa.

Przypatrzmy się bliżej. Przez mgłę dymu dostrzegamy kilka zielonych stolów. Nad każdym z nich nieruchomo prawie pochylone postacie graczy, opodal zaś grupy widzów, napół sennych, przyglądają się grze.

Kilka kroków, potrzebnych do okrążenia stołu bilardowego i «wysilek» użyty do pchnięcia kija, oto kompensata za całodzienny brak ruchu; atmosfera kawiarniana — oto lekarstwo dla płuc, spragnionych tlenu po długich godzinach, spędzonych w salach szkolnych lub biurach.

I my chcemy doczekać się silnej, zdrowej i dzielnej generacyi...

Ten obraz i te refleksye mimowoli przyjdą każdemu z nas na myśl, kto pierwszy raz ujrzy ulubioną grę zimową Szkotów *curling*. Nasuną się one prawem podobieństwa i kontrastu zarazem. Jest *curling* jakby olbrzymim bilardem, bo prawidła i kombinacye polegają i tu na celności rzutu i na zderzeniu ciał sprężystych. Jakaż jednak przepaść dzieli warunki zdrowotne obu tych gier!

Tarcza słońca odzwierciedla się w gładkiej powierzchni lodu i oświeca gromadkę barczystych, muskularnych postaci. To młodzieńcy szkoccy, którzy korzystając z pięknego dnia zimowego, oddają się narodowej swej zabawie.

Tafla lodu zastępuje im zielone sukno bilardu, a czysty, ożywczy powiew z ponad śniegiem pokrytych pól — duszną atmosferę kawiarni. Wszyscy podzieleni na dwie partye, skupiają się przy jednej mecie; oczy ich jednak zwrócone na metę drugą, oddległą o 40 metrów, gdzie sterczący z lodu pał, otacza kilka kół współśrodkowych, nakreślonych na lodzie, jakby na tarczy strzelniczej. W obrębie tych kół, bliżej lub dalej od środka, leży kilka krążków z granitu, różnie zabarwionych, każdy wagi kilkunastu kilogramów; otóż i kule naszego bilardu.

Na jednego z młodszych graczy przychodzi kolej rzutu. Dowódca partyi spieszy na drugą metę i wyznacza plan kampanii. Idzie o to, aby potężnym a celnym zamachem rzucić swój kamień jak najbliżej środka mety, a zarazem krążki przeciwników wytrącić z dobrych pozycyj. Ilość kamieni danej partyi, znajdująca się przy końcu gry w obrębie koła, rozstrzyga o wygranej.

Gracz wysuwa lewą nogę naprzód i opiera ją

o sterzącą z lodu deskę, aby przy rzucie nie stracić równowagi. Krzepką dłońią chwyta zakrzywioną rękę, przytwierdzoną do swego kamienia i potężnym zamachem, jak niegdyś Grecy na igrzyskach swój *diskos*, puszcza go w powietrze. Bryła granitu, opisawszy łuk, spada na lód i posuwa się po nim ku mecie, zderzając się po drodze i wytrącając kule przeciwników lub pomagając swoim.

Takiejto rozrywce namiętnie holdują Szkoci, jak długo warstwa lodu pokrywa ich jeziora ojezyste. Towarzystwo, sportowi temu poświęcone, *Royal Caledonian Club*, szczyci się protektoratem księcia Walii, liczy 600 klubów miejscowych i 20.000 członków. W różnych prowincjach niemieckich uprawiają podobne zabawy, choć w znacznie pierwotniejszej postaci. Biorą w nich udział całe wsie, walcząc o lepsze.

A u nas? «Inteligencya» w wolnych chwilach gra w karty lub w bilard, a lud bije się w «świętej» karczmie.

Curling to męska, jędrna zabawa. Bogactwem kombinacyj przykuwa uwagę, a przez podział na partye rozbudza w młodzi ducha karności i poczucie solidarnego podporządkowania swego «ja» dobru ogółu. Ta własność rozbudzania poczuć społecznych, obywatelskich jest wspólna wszystkim towarzyskim grom Anglosasów i nadaje szczególną wartość ich systemowi wychowania, nie mówiąc już o stronie czysto higienicznej.

Pod niektórymi jednak względami musi *curling* ustąpić pierwszeństwa innym angielskim grom na lodzie, jak *hockey* i *rink ball*. Podzielając bowiem wszystkie jego zalety wychowawczo-społeczne i zdrowotne, gry te są znacznie ruchliwsze i rozwijają bystrość

umysłu, a wymagając mniej siły, są dostępne dla każdego wieku i płci obojej.

Obie te gry są zimowymi odmianami znanej nam piłki nożnej (*foot ball*); boiskiem jest w nich jednak lód, a gracze biegają na łyżwach.

Odznacza się więc na lodzie prostokąt około 100 m. długi a 50 m. szeroki, a w środku krótszych jego boków ustawia się «bramki». Gracze, podzieleni na dwie partye, rozmieszczają się na całej przestrzeni. Każda partya broni jednej z bramek, robiąc równocześnie ataki na bramkę przeciwników. Zwycięża strona, której udało się przerzucić piłkę pod bramkę partyi przeciwnej. W każdej partyi panuje ścisły podział pracy między kilka kategorii graczy i posłuszeństwo dla obranego wodza. Spory rozstrzyga bezstronny sędzia.

Przy *rink ballu*, pochodzącym z Ameryki Północnej, używa się dużej piłki nożnej, obszytej skórą, którą gracze trącają łyżwami. Jest to więc gra, podobnie jak *foot ball*, odpowiednia głównie dla mężczyzn i chłopców.

Cechę większej elegancji i lagodności posiada *hockey*, który też ze wszech miar zasługuje na rozpowszechnienie między łyżwiarzami obojej płci. Używa się przy nim malej piłki kriketowej, którą uczestnicy zabawy posuwają po lodzie uderzeniami odpowiednio skonstruowanych łasek.

Wyobraźmy sobie towarzystwo złożone z szesnastu osób, żwawo uganiające się po obszernej powierzchni lodu za małą piłeczką. Ścisłe a dokładne prawidła gry dostarczają sposobności do niezliczonych kombinacyj, przebieg zaś jest tak szybki i urozmaicony, pole do rozwinięcia zwinności ruchów tak wiel-

kie, że gra ta pochłania całą istotę duchową uczestników.

W artykule p. t. «Jak się bawić w zimie?» wykazałem ubóstwo i brak urozmaïcenia naszego programu higienicznych rozrywek zimowych i wskazałem na przyswojenie angielskich gier na lodzie jako rzecz pożądaną dla pomnożenia tego nieocenionego kapitału narodowego, jakim jest zdrowie i dzielność młodzieży.

Z dzisiejszych wywodów czytelnik łatwo pojmie, jaką pełnię nowego życia wprowadzilibyśmy w rzęszę ślizgającej się młodzi, obznajamiając ją z grami w rodzaju *hockey* lub *rink ball*. Już samo ożywienie i urozmaïcenie ruchów, w ten sposób osiągnięte, podniosłoby niezmiernie wartość zdrowotną ślizgawki. O znaczeniu społeczno-wychowawczem brytyjskich gier sportowych już powyżej wspomniałem. Rozległy ten i ciekawy temat traktuję zresztą w obszerniejszej pracy na innem miejscu.

Tu wystarczy wskazać na ten powszechny prawie brak wyrobienia społecznego, jaki u nas niestety na każdym kroku spotykamy. Że szukając na to lekarstwa winniśmy przedewszystkiem zwrócić uwagę na wychowanie młodzieży, to -- jak sądzę -- też nie będzie przedmiotem sporu. Pielęgnujmy więc zawczasu poczucie łączności, karność i inne cnoty społeczne na polu zabawy, a doczekamy się pokolenia obywateli, które potrafi być jednolitem i mężnem w szczęściu i w niedoli, jak to właśnie teraz widzimy na przykładzie Anglii.

Jeżeli *hockey* i *rink ball* stanowiłyby cenny nabytek przedewszystkiem dla ludności miast, *curling* mógłby odgrywać znacznie szerszą rolę. W postaci

uproszczonej, takiej, jaka przyjęła się u ludu wiejskiego w wielu okolicach Niemiec, nadaje się on znakomicie do rozpowszechnienia jako zabawa ludowa wśród włościan. Sposobność, jaką daje ta gra krzepkiemu ramieniu chłopu do wyładowania nadmiaru energii, prostota i jędrność zabawy nadają jej w tej mierze szczególną wartość.

Teren zaś odpowiedni znalazłby się u nas w wielu okolicach, obfitujących w rzeki większe, stawy lub bagna.

Jeżeli włościanin nasz w lecie żyje stosunkowo higienicznie, przebywając wiele w polu, to zima zamyka go w dusznej chałupie kurnej lub — karczmie, w atmosferze urągającej wszelkiemu opisowi.

To też rozpowszechnienie u ludu zdrowych rozrywek zimowych byłoby dla niego prawdziwem dobrodziejstwem. Trudności takich usiłowań nie należy przeceniać; jeśli włościanstwo chętnie przyjęło wiele nowych tańców z miasta, napewno równie chętnie przyjmie nowe jędrne gry.

Musimy tylko przestać opierać się przeświadczeniu, że zabawy, jeśli są drobnostkami, to w a ż n e m i drobnostkami, jak je przy końcu XVIII stulecia nazwał Gutsmuths, twórca niemieckiej gimnastyki.

Popęd do zabawy to potężny czynnik społeczny. Jeśli nim roztropna ręka dobrze pokieruje, wyda on wspaniałe owoce; przeciwnie, zaniedbany lub źle pielęgnowany sprowadzić może całe narody na manowce.



Ó sporeie śniegowym.

Przed nami wznosi się mogiła naczelnika narodu, okryta białym całunem śniegu, i zdaje się deptać czerwone mury fortu, pelzające u jej stóp.

Gałązki drzew po obu stronach drogi, okryte kwieciem misternych kryształków lodu, stanowią ramy dla drogich oczom naszych obrazów.

Na lewo widnieje łśniąca wstęga, zimowemi kajdanami skowanej Wisły, a tam w oddali, na krańcu widnokregu, majaczą olbrzymy tatrzańskie w bieli.

Na prawo wzrok nasz gubi się w rozległej płaszczyźnie błoń i szuka mimowoli hen, na północy, pól raclawickich, .

Ze świątyń krakowskich dochodzą nas uroczyste dźwięki dzwonów.

Gdzie spojrzeć, wspomnienia wielkiej, bohater-skiej przeszłości wyrastają z pod ziemi i narzucają nam pytanie: «Czem jesteśmy wobec tej przeszłości? Jeśliśmy jej dorównać nie zdolni, to czy choć przygotowujemy młode pokolenie do wielkich zadań przyszłości, czy hartujemy jego siły i wzmacniamy ducha?» Lecz oto i cząstka odpowiedzi, skromna może, lecz niemniej radosna.

Z pod stóp kopca wylania się dziwna jakaś drużyna i z szybkością błyskawicy zbliża się ku nam. Po gładko ujeżdżonej powierzchni śniegu cały szereg małych saneczek sunie własnym ciężarem, niezaprzężony w konie. Na każdej siedzi jeden lub kilku ludzi i hamuje szalony pęd, dotykając ziemi końcami stóp.

Jest to prawdziwa jazda z «wiatrem w zawody»; wymijanie przeszkód i sterowanie w zakrętach drogi wymaga istic męskiej odwagi i przytomności umysłu. Lecz oni nie myślą o tem. Radość małuje się na zarumienionych mrozem twarzach, a wesole okrzyki i śmiechy napelniają powietrze.

Ale któż to na czele tej drużyny? To profesor Jordan, a za nim gromadka jego przybranych dzieci — ta sama młodzież rzemieślnicza, która letnią porą co niedzieli ochoczo a dzielnie bawi się w jego parku.

Pierwszy to mąż u nas, który pojął całą doniosłość wychowania młodzieży przez zabawy — i jak zawsze, tak i teraz, nie dowodzi, nie filozofuje, lecz czynnym przyświeca przykładem.

A zdumiewać się tylko możemy, dlaczego przykłady podobne wśród nas nie mnożą się. Sport saneczkowy — to jedna z najulubieńszych zabaw zimowych u wszystkich prawie narodów Północy.

W Szwecji i Norwegii, gdziekolwiek w Rosyi, oraz na ogromną skalę w Kanadzie, uprawiają sport ten przeważnie na urządzonych przez rząd lub gminy, czasem sztucznych, torach. W Kanadzie np. słynne są tory w Saratoga (900 m. długości, 44 wysokości, koszt urządzenia 22.000 złr.), Quebec i Montreal. Uczestnicy zabawy wynoszą na plecach lekkie saneczki na szczyt toru, wskakują na nie i puszczają

się śmiało z bardzo stromej pochyłości, prześcigając i wymijając z podziwu godną zręcznością swych współzawodników. W czasie karnawału zabawa ta, połączona z maskaradami, zastępuje w tych krajach zupełnie nasze bale maskowe i reduty, z nieocenionym dla zdrowia pożytkiem. Bierze w niej udział kto żywy, bez różnicy pleci, stanu i wieku. Hygieniczną wartością dorównyując ślizgawce, przewyższa ją sport saneczkowy ogromnie w kształceniu odwagi i przytomności umysłu.

Inną nieco postać przybiera sport ten w Szwajcarii oraz w Górach Olbrzymich, gdzie górzysty teren dozwala rozwinęcia go, jako sportu na pół turystycznego na znaczniejszych przestrzeniach. Rząd szwajcarski np. użycza na cele wyścigów na saneczkach, strome gościńca między Davos a Klosters. Przestrzeń tę (4 km.) przebywają dzielni Szwajcarzy w niespełna czterech minutach; nieraz jednak z powodzeniem idą z nimi w zawody obcy turyści zwłaszcza Anglicy, którzy ich sztukę zręcznie podpatrzyli.

Jeśliś, czytelniku, spróbował kiedy rozkoszy, jaką sprawia wycieczka na zwykłych saniach w głąb gór ojezystych, gdzie wśród szalonego pędu, jak w kalejdoskopie, coraz to nowe czary górska przyroda roztacza przed twemi oczyma i jeśli, powtarzam, znasz tę rozkosz, dodaj do niej owo szlachetne upojenie, jakiego nam dostarcza pokonywanie niebezpieczeństw siłą mięśni i przytomnością umysłu — a pojmiesz łatwo, że kto raz zapoznał się ze sportem saneczkowym, staje się na zawsze jego gorącym zwolennikiem.

Kraj nasz dostarczałby terenu znakomitego do

rozwoju tej zabawy. Okolice obu stolic obfitują w dogodne pochyłości, w Karpatach zaś mamy duże przestrzenie, jakby do tego celu stworzone (n. p. w Tatrach gościniec prowadzący do Morskiego Oka na przestrzeni między Cyrhłą a Jaszczurówką). Zako-pane, to polskie Davos, nie powinniśmy i pod tym względem w tyle pozostać za swym pierwowzorem szwajcarskim.

Jeżeli sztuka spuszczenia się na saneczkach może wykazać u nas choćby odosobnione próby rozpowszechnienia, nie można tego powiedzieć o innej postaci saneczek, zwanej w Szwecyi «sparkstöttin-gar», a w Niemczech «Rennwolf», u nas zaś jeszcze nie «ochrzczonej», bo nieznaney. A zasługuje ona da-leko mniej jeszcze na ignorowanie, niż sport poprze-dnio opisany, gdyż jest nie tylko narzędziem zabawy, lecz i pierwszorzędnym środkiem komunikacyjnym.

«Rennwolf» — to rower zimowy, mało co mniej szybki od letniego pobratymca, a przewyż-szający go korzyściami zdrowotnymi i łatwością użycia.

Lekkie saneczki drewniane o długich biegunach, kształtem zbliżone do tych, które często służą za pod-porę — w braku silnego męskiego ramienia — na-szym pięknym paniom, stawiającym pierwsze kroki na lodzie; turysta w postawie stojącej opiera ręce na odpowiedniej poprzeczce, jedną nogą wspiera się na jednym z biegunów, drugą zaś, uzbrojoną w rodzaj ostróg, odbija się od ubitego śniegu. Otóż i «Rennwolf».

Jak łatwo pojąć, sport ten nie wymaga żadnego przygotowania, ani też nie stawia wielkich wymagań dla naszej odwagi i siły. Terenem dla niego wszystkie ujeżdżone drogi, bez względu na nachylenie.

Umożliwia on mężczyznom, kobietom i dzieciom odbywania dalekich, a zdrowie krzepiących wycieczek. Gdy dodam, że bez nateżenia można osiągnąć szybkość do 20 km. na godzinę (na poziomej drodze), a cena doborowego przyrządu nie przekracza 40 koron, może zdolam zachęcić tego lub owego cyklistę do ocknięcia się ze «snu zimowego». A mogę go jeszcze zapewnić, że holdując «rowerowi zimowemu», nie uczyni płuc swych magazynem pyłu z gościńców krajowych, a serca ofiarą przyrostu.

Gdy «Rennwolf» porównałem do roweru, niepodobna mi znaleźć wśród letnich sportów analogii do łyż w śniegowych («ski»). Swoboda poruszania się, możność docierania do zakątków nawet w lecie trudno dostępnych, mnóstwo sposobności do rozwinięcia odwagi i bystrości umysłu, siły i zwinności — oto przymioty, które dowodzą, iż nie przesadził dzielny Fritjof Nansen, zowiąc ten sport królem wszystkich innych.

A mimo to wszystko, u nas sport ten znajduje się dopiero w owym stadyum odosobnionych prób, z którego tak wiele i pożytecznych dzieł nie może wyjść w naszym kraju.

Próby te dowodnie wykazały, że teren nasz jest zupełnie odpowiednim dla rozwoju tego sportu, a wycieczki zimowe na Chomiak i Howerlę, spisywane w rocznikach Tow. tatrzańskiego, świadczą chlubnie o wytrwałości i odwadze naszych turystów.

Znaczną część winy braku rozpowszechnienia łyżwiarstwa śniegowego u nas, przypisać należy partactwu wielu fabryk niemieckich, które zalewają targ łyżwami zupełnie nieprzydatnymi. Rozwój tej szlachetnej rozrywki zależy (podobnie, jak w sporcie ko-

lowym) w pierwszej linii od dobroci wyrobu. Początkujący, zrażony nieudaleni próbami z lichym fabrykatem, oświadcza zwykle, że widać nasz teren do tego się nie nadaje...

«Ski» (czytaj: szy), po polsku łyżwy śniegowe, narty, lub plozy — to przybór na pozór bardzo prosty. Stanowi go deszczulka, której długość równa się wysokości człowieka z podniesioną do góry ręką, z przodu ostro zakończona i podgięta, a w połowie długości przymocowana do stopy rzemieniami.

A jednak rodzaj drzewa, stopień wygięcia, sposób przymocowania itd. muszą być dobrane z największą precyzją, aby stworzyć dobry fabrykat.

To też pierwszym krokiem w celu przyswojenia nam tej rozrywki, byłoby dostarczenie dobrych łyżew, a winny się tem zająć przede wszystkim nasze towarzystwa gimnastyczne i sportowe.

«Ski» są sportem narodowym w Norwegii, Laponii, Finlandyi i Kanadzie. Każdy z tych krajów wydał odmienną postać łyżew, lecz norweskie najbardziej nadają się dla naszych warunków. Znane są zapewne czytelnikowi opisy owych słynnych wyścigów na śniegu w okolicy Chrystyanii, w których uczestniczą dziesiątki tysięcy łyżwiarzy, a skoki na 20—30 metrów w głąb nie należą do rzadkości.

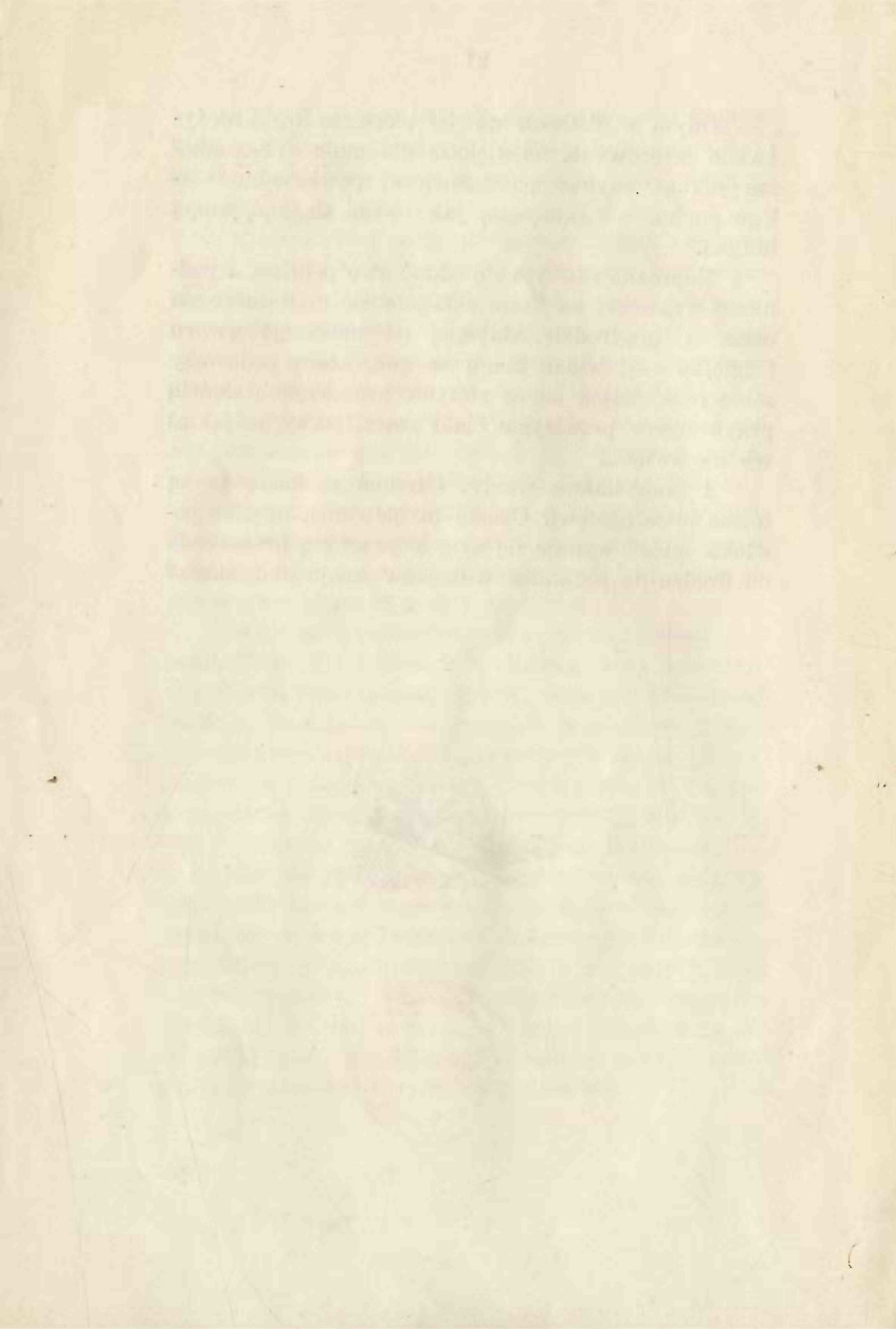
Lecz te podziw wzbudzające dowody wytrwałości i odwagi nie stanowią jeszcze w oczach moich głównego uroku łyżwiarstwa śniegowego. Największą jego zaletą jest niezależność od wydeptanych dróg i utartych torów. Świeży, puszysty śnieg, oto teren dla «ski». Z ich pomocą i w zimie zapędzamy się w najskrytsze zakątki i podpatrujemy powaby przyrody, zazdrośnie pokryte białą sukienką.

Gdym w Tatrach stawiał pierwsze kroki na łyżwach śniegowych, największą dla mnie było rozkoszą mknąć szybko po dziewiczej powierzchni białego puchu, nie tkniętego, jak okiem sięgnąć, stopą ludzką.

Napróżno sililibym się oddać owo potężne, a podniosłe wrażenie, na które składała się majestatyczna cisza w przyrodzie, dalekiej od ludzkiego gwaru i zgiełku — i widok łańcucha gór, które podawszy sobie ręce, kąpią się w złotych promieniach słońca, przybrane w przezyste białe szaty, jakby na jakieś wielkie święto...

I pomyślałem wtedy: Czemuż rozkosze te są u nas obce ogółowi? Czemu ta niewinna, miękka powłoka śniegu wydaje się nam nieprzebytą przeszkodą na drodze do poznania wdzięków kraju ojczystego?





Biblioteka Główna Akademii
Wychowania Fizycznego w Poznaniu

8666



101-008666-00-0